

opusdei.org

Choroba i śmierć Izydora Zorzano

Fragment świadectwa Francisca Ponza: "Moje spotkanie z założycielem Opus Dei. Madryt, 1939-1944".

15-07-2023

W pierwszych dniach 1943 roku Isidoro [Izydor] Zorzano, wówczas najstarszy członek Opus Dei, był na progu śmierci. Poważny stan jego zdrowia pogorszył się 2 stycznia, a Ojciec, komentując to w Centrum Studiów, powiedział: „Chciałbym mieć takie samo usposobienie, gdy

będę umierał”. W kolejnych dniach ten stan nieco się poprawił, a około 11 stycznia został przeniesiony do Sanatorium San Fernando, które było bardziej odpowiednie dla rodzaju choroby, na którą cierpiał.

Krótko po zakończeniu hiszpańskiej wojny domowej u Isidoro zaczęto zauważać coś anormalnego: częste bóle, które wydawały się być rwą kulszową, nieznośne swędzenie stóp, częste uczucie zmęczenia, trudności ze snem i odpoczynkiem, wyraźna utrata wagi. Nic z tego nie zostało zauważone przez nas, którzy z nim obcowaliśmy; wiedzieli o tym tylko dyrektor i lekarze, którzy się nim zajmowali. Pod koniec lipca 1941 r. dr Alix powiedział, że cierpi na chorobę Hodgkina, złośliwą limfogranulomatozę, nowotworowy proces tkanek limfatycznych, który był wówczas nieuleczalny i który nieuchronnie doprowadzi do jego śmierci w ciągu kilku lat. Na

początku jesieni, już w ośrodku Villanueva, Izydor był w stanie wznowić pracę na kolei i pełnić obowiązki Administratora, przez cały rok poddawał się radioterapii.

Latem 1942 r. spędził trochę czasu na wsi w La Cabrera. We wrześniu powrócił do swoich zwykłych obowiązków, choć jego stan się pogorszył. Jesienią choroba rozwinęła się niepokojąco i został zmuszony do wzięcia zwolnienia lekarskiego, ponieważ nie był już w stanie chodzić do biura. Krótko przed Bożym Narodzeniem został zabrany na Diego de León na kilka dni rekolekcji prowadzonych przez Ojca, a w ostatnich dniach roku odbył kilka przejażdżek samochodem, ale nie był już w stanie tego dalej robić i musiał pozostać w łóżku. Dr Serrano de Pablo potwierdził diagnozę nowotworu złośliwego i jego skrajną postać.

Ci z nas, którzy znali go, zanim musiał pozostać w łóżku, widzieli w nim dojrzałego fachowca w wieku około czterdziestu lat, który był związany z Dziełem od 1930 roku. Był cichy, niezbyt rozmowny, skromny i cierpliwy. Starał się nie zwracać na siebie uwagi i pozostawać w tle. Wszystkie rzeczy i wydarzenia przyjmował z wielką wewnętrzną radością i przyjaznym uśmiechem. Można było do niego podejść, budził zaufanie.

Pomagał mi przy wielu okazjach. Przez pewien czas, gdy musiałem zajmować się z nim sprawami finansowymi i podstawowymi sprawami księgowymi, cierpliwie uczył mnie prawidłowego sposobu postępowania oraz sprawdzania i wykrywania błędów księgowych; zasugerował środki mające na celu poprawę niektórych aspektów. Udzielił mi również precyzyjnych wskazówek w kwestiach

technicznych dotyczących instalacji w domu i relacji z dostawcami. Kiedy musiałem przygotować tabele danych z analizą statystyczną i rysunki z graficzną prezentacją wyników eksperymentalnych mojej pracy doktorskiej, zwróciłem się do niego, ponieważ wiedziałem o jego kompetencjach. Gdy tylko zacząłem nakreślać temat tak delikatnie, jak tylko potrafiłem, i pomimo faktu, że jego choroba postępowała, on wyszedł naprzeciw i zaoferował, że zrobi wszystko, co chcę, tak jakby nie miał nic innego do roboty lub jakby to nie był żaden wysiłek: „Daj mi wszystko”, powiedział, „bo ja nie muszę nic robić, podczas gdy ty musisz napisać pracę”. Dałem mu dane, a on oddał mi rysunki i ilustracje wykonane ze smakiem i schludnością, których nie byłbym w stanie osiągnąć, lub dopiero po długim czasie. Ze względu na tę techniczną współpracę z tymi z nas, którzy przygotowywali prace

dypłomowe i egzaminy konkursowe, czasami żartobliwie nazywaliśmy Izydora „*el opositor*” [konkurent].

Niedługo po powrocie ze Szwajcarii odwiedziłem go w Sanatorium San Fernando, gdzie przebywał w szpitalu. Musiało to być w pierwszych dniach marca 1943 roku. Był już bardzo słaby. Jego chorobie towarzyszyła wysoka gorączka, dreszcze, słaby apetyt, brak siły na wszystko, a także wyraźne trudności w oddychaniu, mówieniu i jedzeniu. Jednak pomimo wycieńczonego i wyczerpanego ciała, które było widoczne w jego oczach, jego duch był bardzo żywy, co potwierdzało jego zainteresowane spojrzenie i pytania, jego gorliwość w wiernym przestrzeganiu norm pobożności, nadprzyrodzony ton jego komentarzy i odpowiedzi. Odwiedzałem go przy innych okazjach w tym samym sanatorium, zanim wyjechałem do Barcelony i

przy okazji krótkiej podróży do Madrytu w maju; i wreszcie, kiedy wróciłem, w czerwcu i lipcu, gdy został już przeniesiony do Sanatorium San Francisco.

Ci z nas, którzy go odwiedzili, byli pod wielkim wrażeniem jego wielkiego cierpienia. A Ojciec jeszcze bardziej, był pełen współczucia, widząc jednego ze swoich synów, tego, który był wtedy najdłużej w Opus Dei i z którym łączyła go stara przyjaźń, sięgająca czasów, gdy uczył się do matury w Logroño, będącego w takiej sytuacji. Ojciec zwrócił się do naszego Pana, prosząc o cud uzdrowienia, ponieważ wiedział, że ludzkie środki nie mogą nic zdziałać, i zachęcał nas do modlitwy, aby niemożliwe stało się możliwe, jednocześnie akceptując i kochając wolę Bożą. Wtedy pociechą było dla nas widzieć w tym chorym jego synu uświęcającego działania Ducha Świętego i kontemplowanie w

przykładnym życiu Izydora ducha
Opus Dei w obliczu choroby.

Ze swej strony Izydor nadal bardzo
troszczył się o Ojca. Prosił nas,
abyśmy go polecali, aby nie
zachorował i mógł pracować.

Martwił się częstymi przeziębieniami
Ojca, chłodem, w którym musiał
pracować zimą w Diego de León i
upałem, który musiał znosić latem.
W dniach poprzedzających jego
śmierć, niemal w agonii, pytał z
niepokojem, czy kino dźwiękowe,
które zostało ustawione latem przed
domem Diego de León, nie
przeszkadzało Ojcu w odpoczynku.

Pewnego dnia spotkałem w jego
pokoju nieznanego. Izydor
interesował się nim, jego pracą,
rodziną. Byłem pod wrażeniem
uczucia i wdzięczności, jakie gość
okazywał Izydorowi, jak przykro mu
było widzieć go tak chorego. Kiedy
wyszedł, zapytałem o niego Izydora.

Z prostotą powiedział mi coś takiego: „To naturalne, jest pracownikiem mojego biura. Zaczął pracować ze mną jako pomocnik, pomogłem mu podnieść jego kwalifikacje zawodowe i teraz jest kreślarzem”.

Proces umierania był dla niego bardzo podobny do aktu wyruszenia w jedną z wielu podróży, które musiał odbywać w ciągu swojego życia. Na stoliku nocnym miał małą zabawkową kolejkę o niewielkiej wartości, prezent od Trzech Króli, i powiedział: „To dla rozrywki odwiedzających i przypomnienia mi, że wkrótce muszę wyruszyć w podróż. Jest trochę mały, ale ułatwi mi dostanie się do Nieba”. Wyjaśnił, że ponieważ musiał współpracować przy instalacji różnych ośrodków Dzieła, dopilnuje również, aby w naszym „domu w niebie” - jak zwykł mawiać Ojciec - wszystko było gotowe na przybycie innych. Dwa dni przed śmiercią omawiał z kimś

innym niektóre aspekty swojego pochówku, tak jakby był kimś innym. Zatrzymał się nagle i uśmiechając się, wykrzyknął: „Gdyby ktoś usłyszał, jak rozmawiamy o moim pogrzebie w ten sposób, powiedziała by, że zwariowaliśmy”.

16 kwietnia Ojciec udzielił mu sakramentu namaszczenia chorych. Po jego otrzymaniu Izydor ze uśmiechem powiedział do jednego z tych, którzy przygotowywali się do święceń kapłańskich, nie wiem, czy był to sam Alvaro: „Widzisz, ty, tyle się uczysz. A ja zostałem namaszczony przed tobą”. Na początku czerwca został przewieziony karetką z sanatorium San Fernando do sanatorium San Francisco de Asís, przy Calle de Joaquín Costa, prowadzonego przez Siostry Franciszkanki Misjonarki Maryi. Tam spędził resztę swojej choroby, półtora miesiąca.

W czwartek po południu, 15 lipca, Izydor zmarł. Na zmianę czuwaliśmy przy jego ciele, zarówno w nocy, jak i następnego dnia, aż do czasu pochówku. Jego oblicze odzwierciedlało ten sam pogodny spokój co zawsze, z lekkim uśmiechem. Chociaż serce bolało z powodu fizycznej rozłąki, patrząc na niego odczuwało się nadprzyrodzoną radość, efekt jego ufego oddania się Panu. Tej nocy Ojciec poszedł spać bardzo późno, a następnego dnia odprawił Mszę z formularza o Matce Bożej z Góry Karmel za duszę Izydora. Po południu tego samego dnia odbył się pogrzeb, w którym uczestniczyło wielu członków Dzieła, krewnych, kolegów z pracy i wielu różnych ludzi, z którymi był związany, aby czynić im dobro i przybliżać ich do Boga. Przewodniczył Ojciec w towarzystwie Álvaro, Ojca Aguilara O.P., niektórych krewnych Izydora i zastępcy dyrektora RENFE. Jego

doczesne szczątki zostały pochowane na cmentarzu Almudena, razem ze szczątkami Don José Escrivy i Doñy Dolores Albás, naszych Dziadków. Krucyfiks z trumny został zabrany i zachowany dla rezydencji Moncloa, będącej wciąż w budowie, dla której Isidoro ofiarował wiele swoich cierpień.

Muszę przyznać, że kiedy będąc na Diego de León usłyszałem wiadomość o śmierci Izydora, modliłem się do Boga za jego duszę, ale nie mogłem się powstrzymać od odmówienia *Te Deum* w podziękowaniu za to, że chciał, aby przestał już cierpieć i zabrał go ze sobą do Nieba. Wkrótce potem spotkałem Carmen, siostrę Ojca, która już usłyszała tę wiadomość i powiedziała mi bardzo naturalnie, że Matka Boża chciała zabrać Izydora do Nieba, aby mógł spędzić z Nią święto Carmen [Matki Bożej Szkaplerznej], ponieważ cierpiał

wystarczająco długo z powodu swojej długiej choroby.

W czasie, który nastąpił po śmierci Izydora, Ojciec często przypominał nielicznym z nas, którzy byliśmy tego lata w Lagasca, o faktach z jego życia i o skuteczności jego służby dla Opus Dei. Przy jednej z takich okazji powiedział nam, że aby zastąpić Izydora w zadaniach powierzonych mu w Dziele, musiał poszukać trzech innych osób. 26 lipca, dziesięć dni po pogrzebie, niektórzy z nas towarzyszyli Ojcu na cmentarzu, aby pomodlić się przy grobach Dziadków i Izydora. A 24 sierpnia opowiedział nam, jak trzynaście lat wcześniej spotkał Izydora w Madrycie i jak szybko odpowiedział na Boże wezwanie. Ojciec zachęcał nas do prywatnego zanoszenia próśb za jego wstawiennictwem, ponieważ był przekonany, że może on wiele zdziałać przed Panem.

Fama świętości Izydora szybko się rozprzestrzeniła. Biografie upowszechniają jego osobowość i świętość życia. W 1948 r. w diecezji madryckiej rozpoczął się proces beatyfikacyjny i kanonizacyjny Sługi Bożego Izydora Zorzano. Po zamknięciu procesu diecezjalnego dokumentacja jest badana przez Kongregację Spraw Kanonizacyjnych.

.....

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/choroba-i-smierc-isidoro-zorzano/> (15-03-2026)